

Czarny cień

19 listopada 2024

Wielu polskich patriotów przez wieki nie rozumiało i do dziś nie pojmuje podstawowych zależności kształtujących dzieje Polski. Ich zrozumienie dawniej było niezwykle trudne – niewiele osób potrafiło zrzucić gorset narzuconych ideologii i pojęć, odważając się na ich krytykę.

Inni po prostu nie mieli siły ani odwagi, by powiedzieć parę słów prawdy. Obecnie jest nam niewątpliwie łatwiej; nowe dziedziny nauki poszerzyły nasze horyzonty, a także dysponujemy nowymi narzędziami. Wśród nich geopolityka i cybernetyka społeczna są szczególnie przydatne do zrozumienia fundamentalnych problemów, z którymi od wieków zмага się polskie społeczeństwo.

Centralna instytucja

Niewątpliwie centralnym elementem polskich spraw od wieków jest instytucja Kościoła katolickiego. Dla wielu Polaków stanowi on ostoję i wyrocznię, źródło prawd objawionych i strażnika moralności. Oszołomieni religijnym zachwytem, rzadko zastanawiają się nad Kościołem jako instytucją – nie badają, czy rzeczywiście służy ona ich życiu tutaj, między Odrą a Bugiem, ani czy mają realny wpływ na wybór proboszcza lub biskupa. Niewielu interesuje, czy wyłoniła hierarchia rzeczywiście reprezentuje ich wartości i moralność, a także czy jest gotowa w sytuacjach kryzysowych stanąć po stronie wiernych. Polaków nie obchodzi także, czy nauki głoszone przez kapłanów są zgodne z nauką Chrystusa, czy też stanowią próbę wywierania wpływu przez obce państwa i instytucje.

Trzeba więc powiedzieć to wprost: Kościół katolicki – z jego ścisłą, hierarchiczną strukturą – jest sterowany z zewnątrz, także w Polsce, gdzie zależny jest od Watykanu i ośrodków wpływających na politykę papieską. W przeszłości takimi

ośrodkami byli cesarze rzymscy, cesarze niemieccy, królowie francuscy, a w ostatnich latach silne wpływy wywierają na niego służby specjalne Stanów Zjednoczonych. Papież, realizując niekiedy polityczne interesy świeckich suwerenów, pozostaje poza wpływem zwykłego Kowalskiego znad Wisły czy Odry. Podobnie rzecz się ma z obsadzaniem stanowisk proboszczów i biskupów; hierarchia oraz głoszone przez nią narracje są przeważnie narzucane z zewnątrz. Wyższe stanowiska w Kościele często zajmują osoby bardziej zainteresowane wypełnianiem poleceń przełożonych niż służbą lokalnym społecznościom.

Kościół katolicki w Polsce nie był wyłącznie budowniczym moralności i kultury, jak sugerują oficjalne narracje. Posiadając hierarchiczną i anty-autonomiczną strukturę, sterowaną z zewnątrz, często stawał w poprzek fundamentalnych interesów państwa polskiego, realizując cele obcych mocarstw. Wpływy zewnętrzne wielokrotnie przynosiły Polsce ogromne klęski, a nawet przyczyniały się do utraty państwowości. Nie należy obawiać się o tym mówić; krytyka instytucji Kościoła katolickiego nie jest wykroczeniem ani grzechem – powinna służyć dobru publicznemu.

Popieranie niewolnictwa

Już sam początek naszych dziejów narodowych został poważnie zafałszowany przez historyków kościelnych (nie było wtedy innych). Według ich narracji, państwo polskie pojawia się nagle w 966 roku, kiedy Mieszko przyjmuje chrzest w rycie łacińskim i zakłada biskupstwo misyjne w Gnieźnie. Łacińscy kronikarze pomijają jednak wcześniejsze dzieje tych ziem, zwłaszcza fakt, że cała wschodnia Słowiańszczyzna – od Łaby na wschód – od VI do XI wieku była ogromnym rezerwuarem niewolników sprzedawanych na bogate rynki arabskie. Biali niewolnicy osiągalni tam ceny ponad dwukrotnie wyższe niż niewolnicy innej rasy. Właśnie o pozyskanie tych niewolników toczyła się rywalizacja, a na tej ekonomicznej podstawie

powstawały różne organizmy polityczne, takie jak państwa Awarów, Chazarów, Węgrów, Wielkomorawskie oraz księstwa niemieckie. Celem nie było szerzenie chrześcijaństwa, lecz kwestie stricte ekonomiczne – łapanie i sprzedaż jak największej liczby niewolników.

Do rywalizacji o „żywe złoto” włączali się także Normanowie, którzy są uznawani za twórców wielu państw na Słowiańszczyźnie. Oprócz księstw ruskich, to oni mieli także istotny udział w tworzeniu państwa Polan, którego głównym towarem eksportowym byli właśnie biali niewolnicy. Państwo Polan w późniejszym okresie swojego rozwoju rywalizowało o niewolników z Niemcami i Czechami na obszarach Połabia, Śląska i Pomorza. Wyprawy nie miały na celu „nawracania” miejscowej ludności – chodziło przede wszystkim o pozyskanie niewolników.

Handel niewolnikami wymagał jednak zgody „obrońcy wiary”, dlatego chrystianizacja stała się niezbędna, aby móc bez przeszkód prowadzić ten intratny proceder. W transakcjach pośredniczyli żydowscy kupcy, którzy byli głównymi organizatorami handlu niewolnikami, zajmując się także ich kastracją oraz transportem lądowym do Hiszpanii, skąd byli oni sprzedawani na cały świat. Instytucjonalny Kościół popierał niewolnictwo – arcybiskupstwo w Magdeburgu było jednym z kluczowych ośrodków handlu niewolnikami. Żydowscy pośrednicy rywalizowali w tym biznesie z Wenecją oraz innymi miastami włoskimi.

Państwo Polan łapało nie tylko tzw. pogan, lecz także chrześcijan obrządku wschodniego, którzy od połowy IX wieku byli obecni na ziemiach polskich, nawróceni przez Cyryla i Metodego. O tym jednak łacińscy kronikarze milczą, a próby wyzwolenia się miejscowej ludności chrześcijańskiej od gwałtów władzy, określają mianem „reakcji pogańskiej”.

Skala niewolnictwa Słowian była tak ogromna, że w wielu językach zachodnich wyraz „Słowianin” stał się synonimem niewolnika. Wyludnione obszary wschodniej Słowiańszczyzny

musiały być od XII wieku na nowo zasiedlane w wyniku akcji osadniczej z Zachodu.

Utracona szansa mocarstwowa

W wyniku unii Polski i Litwy w Krewie w 1382 roku Polska stała się mocarstwem europejskim. Stało się to jednak nie dzięki – jak większość Polaków uważa – wpływom i wartościom łacińskim, lecz wbrew nim. Polska, która ledwo zachowała swoją podmiotowość wobec germańskiego naporu w XII–XIV wieku, uzyskała teraz potężne wsparcie ludnościowe ze Wschodu oraz nowe spojrzenie geopolityczne, reprezentowane przez wielką dynastię Jagiellonów.

Dzięki unii Polska przestała być jednolita etnicznie – do jej struktur weszły licznie reprezentowane społeczności ruskie, głównie prawosławne, które zaczęły przeważać demograficznie i religijnie. Siła ekonomiczna i ludzka Rusinów umożliwiła Polsce pokonanie Zakonu Krzyżackiego pod Grunwaldem, a także, w toku wojny trzydziestoletniej, odzyskanie Pomorza Gdańskiego wraz z Gdańskiem oraz dołączenie Mazowsza. To, czego nie mogła osiągnąć Polska piastowska, Rzeczpospolita Jagiellonów zdobywała dzięki wsparciu i zasobom ze Wschodu. Jednak wieloetniczność i wieloreligijność Rzeczypospolitej, będące efektem unii, nakładały na rządzących obowiązek poszanowania różnorodności kulturowej i wyznaniowej, w tym zapewnienia praw ludności prawosławnej, która stanowiła bardzo znaczącą liczbę mieszkańców.

Ten pluralizm nie stanowił bariery nie do pokonania; wszak wielkie mocarstwa – zarówno w przeszłości, jak i współcześnie – są wieloetniczne i wielokulturowe, opierając swoją siłę na wspólnych interesach państwowych i ekonomicznych, a nie na nacjonalizmie. Również w Rzeczypospolitej warunkiem trwania imperium była zgoda religijna i etniczna.

Niestety, te fundamenty Rzeczypospolitej były systematycznie podważane przez Kościół katolicki, kontrolowany często przez

obce ośrodki – dwory niemieckie, hiszpańskie czy włoskie. Instytucja Kościoła, zamiast wspierać interesy geopolityczne Polaków, odwracała ich uwagę od spraw kluczowych, takich jak eliminacja Państwa Krzyżackiego, odzyskanie Śląska czy Pomorza Szczecińskiego, kierując ją na sprawy dalekie i mało istotne, jak wyprawy na Moskwę, Mołdawię czy nawet Bułgarię. Następca Władysława Jagiełły, Władysław Warneńczyk, pod wpływem zagranicznych dworów i papieża, wdał się w wyprawę na Bałkany, która zakończyła się jego śmiercią i nie przyniosła Polsce żadnych korzyści.

Takie działania powodowały marnotrawstwo zasobów ludzkich i ekonomicznych Rzeczypospolitej. Jednocześnie struktury Kościoła katolickiego podważały fundamenty religijnego pokoju, który stanowił podstawę stabilności wielokulturowej Rzeczypospolitej. Prawosławnych spychano do roli obywateli drugiej kategorii, nazywano odszczepieńcami i schizmatykami, odbierano im prawa i przywileje. Protestantów spotykały prześladowania, także fizyczne. Kościół katolicki jawnie podważał duchowy testament ostatniego Jagiellona, czyli akt Konfederacji Warszawskiej z 1573 roku. Dokument ten gwarantował wieczysty pokój między wyznawcami różnych religii, zapewniając równouprawnienie szlachcie dysydenckiej i opiekę państwa, co leżało w interesie Rzeczypospolitej. Katoliccy hierarchowie odmówili jednak podpisania tego aktu.

Katolicka kontrreformacja ostatecznie przypieczętowała upadek religijnego pokoju w Polsce, a w konsekwencji upadek fundamentów mocarstwowej siły Rzeczypospolitej. Nowe zakony, na czele z jezuitami, przejęły kontrolę nad edukacją i ukształtowały młodą szlachtę na fanatycznych bojowników kontrreformacji. Zamiast światłych obywateli Rzeczypospolitej, wychowywano ludzi o mentalności zamkniętej i nietolerancyjnej. Z ambon głoszono, że prawdziwy Polak to wyłącznie katolik, a Polska – przedmurze chrześcijaństwa – powinna walczyć z „odszczepieńcami”.

Tak kształtowana mentalność elit musiała w końcu napotkać na

opór, szczególnie na ziemiach ruskich, gdzie prawosławni, regularnie poniżani, zaczęli szukać wsparcia w Moskwie. Wielu magnatów również sprzeciwiało się kontrreformacyjnemu dyktatowi, a w czasach „potopu” wielu z nich wypowiedziało posłuszeństwo Rzeczypospolitej.

Unia Brzeska

Gwoździem do trumny Rzeczypospolitej była tzw. Unia Brzeska, czyli próba podporządkowania sobie polskiego prawosławia przez katolicyzm. Polskie prawosławie podległe wówczas Patriarchatowi Konstantynopolitańskiemu było osłabione i w defensywie, a sama duchowa stolica znajdowała się pod panowaniem Turków. Występowały problemy z jakością kształcenia kleru i posłuszeństwem. Jednak bez wątpienia był to najstarszy w Polsce kościół kanoniczny, oddzielony bezpośrednio od Chrystusa, a jednocześnie w pełni autonomiczny od wpływów zewnętrznych, zależny wyłącznie od własnych soborów i króla.

Część biskupów prawosławnych widziała w Unii Brzeskiej szansę na wzmocnienie struktur kościelnych poprzez dostęp do zasobów edukacyjnych i administracyjnych Kościoła katolickiego oraz przywileje nadawane katolickim hierarchom. Pod wpływem nacisków króla i obietnicy wzmocnienia struktur kościelnych przyjęto unię, która oznaczała włączenie Cerkwi prawosławnej do Kościoła katolickiego, z zachowaniem pewnych odrębnych tradycji liturgicznych.

Jednak decyzja ta spotkała się z silnym sprzeciwem znacznej części duchowieństwa i wiernych, którzy postrzegali Unię Brzeską jako zdradę i profanację prawosławnych tradycji. Wielu prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej zaczęło szukać wsparcia w Moskwie, uważanej za ośrodek autentycznego prawosławia. Narastająca wrogość wobec władzy katolickiej w Polsce doprowadziła w 1648 roku do wybuchu powstania kozackiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego, który jednym z głównych warunków zakończenia walk uczynił zniesienie Unii

Brzeskiej. Król Jan Kazimierz zgodził się na to w Ugodzie Zborowskiej, lecz ostatecznie do trwałej likwidacji unii nie doszło.

Unia Brzeska zaogniła także konflikty społeczne na Kresach. Prześladowania prawosławnych przez jezuitów i przedstawicieli Kościoła katolickiego oraz ignorowanie ich praw wywołały trwający podział między katolicką szlachtą a prawosławnym ludem. Wzajemna niechęć prowadziła do kolejnych powstań, których podłożem były zarówno różnice religijne, jak i klasowe.

Od ugody perejasławskiej w 1654 roku coraz więcej prawosławnych zaczęło traktować cara Moskwy jako obrońcę swojej wiary i odniesienia duchowego. Gdy w 1686 roku Rzeczpospolita zgodziła się na poddanie Cerkwi prawosławnej na Ukrainie jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego, faktycznie oddała prawosławną społeczność we władanie Rosji, wzmacniając jej wpływy w regionie.

Unicki Kościół, promowany przez katolickie elity, nie cieszył się uznaniem ani wśród katolików, ani prawosławnych i przez kolejne stulecia pozostał elementem podziałów religijnych. Unia Brzeska, zamiast umacniać jedność, stała się dla Rzeczypospolitej źródłem konfliktów, które osłabiły państwo i doprowadziły do trwałego oddziaływania Rosji na sprawy religijne i polityczne na Kresach.

Anarchia i rozbiory

To nie obce dwory, ale ukształtowana w końcu XVII wieku nowa, fanatyczna mentalność szlachty i możnowładców blokowała jakiegokolwiek reformy w Polsce i prowadziła do anarchizacji państwa. Inercyjna masa szlachecka, urabiana przez jezuickie szkolnictwo konfesyjne, była podatna na zabobon i demagogię, i pod wpływem sygnalizowanego „zagrożenia dla religii katolickiej” torpedowała jakiegokolwiek reformy. Ukuwany w zakrystiach symbol oblężonej twierdzy powodował, że z pogardą

patrzono na zachodni postęp intelektualny, naukę, handel i rodzące się pierwociny przemysłu. Olbrzymie klęski militarne i polityczne Rzeczypospolitej tłumaczono gniewem bożym i spiskiem innowierców. Nawoływano więc do pokuty oraz wydalenia innowierców i schizmatyków, co bardzo często czyniono również fizycznie. Narzucona z zewnątrz emocjonalna obrzędowość zajmowała umysły szlacheckie i budowała ich ślepe przywiązanie do hierarchii katolickiej. Wystawność kultu, pielgrzymki, koronacje, procesje doprowadziły do sformatowania typu mentalności, którą później określono jako Polak-katolik. Całkowite opanowanie edukacji oraz liczne zapisy spowodowały, że Kościół katolicki doszedł w Polsce do wyjątkowych bogactw i majątności niespotykanych w Europie, zagarniając około 20% areałów ziemskich. Kontrastowało to z fatalnym stanem państwa i armii, która w epoce największego wzmożenia budownictwa sakralnego w Polsce faktycznie się rozpadła – zupełnie odwrotnie niż w państwach ościennych. Trzeba sobie zadać pytanie, czy stan anarchii w Polsce był tylko przypadkiem i pochodną wzmożenia uczuciowości religijnej, czy też poprzez takie, a nie inne sterowanie nie było tutaj zewnętrznego sabotażu poprzez instytucje kościelne?

Przykładem jest działalność biskupa Kajetana Sołtyka, który sprzeciwiał się racjonalnym reformom Czartoryskich, zmierzającym do równouprawnienia obywateli Rzeczypospolitej niezależnie od wyznania. Sołtykowi i jego sprzymierzeńcom przypisuje się podsycenie religijnych nastrojów, które doprowadziły do Konfederacji Barskiej (1768–1772), będącej bezpośrednią przyczyną I rozbioru Polski. Konfederaci, w imię obrony katolickiej Rzeczypospolitej, walczyli z próbami reform ustrojowych, które miały na celu ograniczenie wolności szlacheckich, usprawnienie władzy oraz stabilizację polityczną kraju. W konsekwencji te „katolickie rozbiory” pogłębiły wewnętrzne podziały i otworzyły Rzeczpospolitą na interwencje sąsiednich państw – Prus, Austrii i Rosji – które dążyły do realizacji własnych interesów politycznych w regionie pod pretekstem ochrony innowierców.

Gdy w 1773 roku nastąpiła kasata zakonu jezuitów w Polsce – później niż w innych krajach europejskich, gdzie już wcześniej oskarżano ich o działalność wywrotową i wpływy polityczne – kraj nie zdążył jeszcze wykształcić nowego pokolenia elit, które mogłyby stanąć na straży modernizacji i niezależności Rzeczypospolitej. Zdominowana przez ciemnotę i zabobony szlachta do końca nie zrozumiała, że jej odrzucenie reform i opieranie się na dogmatach religijnych osłabiło Rzeczpospolitą. W ten sposób mentalność ukształtowana przez katolicyzm przyczyniła się do rozbiorów, podczas których podzielona i osłabiona Polska ostatecznie utraciła suwerenność.

Zabory

Paradoksalnie zabory wprowadziły do polskiego życia społecznego istotne impulsy reformatorskie, które zaczęły zmieniać naród w kierunku nowoczesności, oddalając Polaków od tradycyjnych struktur dawnej Rzeczypospolitej, silnie związanej z katolicyzmem i konserwatywną hierarchią kościelną. Polacy zostali zmuszeni do funkcjonowania w ramach obcych, dobrze zorganizowanych administracji, w których obowiązywały nowoczesne systemy prawne, sprawna administracja, rozwinięte wojsko oraz edukacja, co wymuszało dostosowanie się do nowych realiów. W tej sytuacji wpływ Kościoła katolickiego nieco osłabł, otwierając przestrzeń na postępowe prądy i racjonalizm, które stopniowo docierały do młodszych pokoleń polskiej inteligencji.

Pojawiająca się refleksja nad rolą Kościoła oraz odróżnianie interesów narodowych od politycznych celów Watykanu przyczyniły się do rozwijania bardziej świeckiego podejścia do patriotyzmu. Jednak Kościół wciąż utożsamiał polskość z katolicyzmem, co prowadziło do wykluczania innych grup wyznaniowych, szczególnie prawosławnych, stanowiących istotną część kresowego społeczeństwa dawnej Rzeczypospolitej. To podejście, zaszczepione już podczas kontrreformacji, głęboko

ugruntowało się w mentalności społeczeństwa i miało konsekwencje w kolejnych dekadach, prowadząc do podziałów i osłabienia potencjalnego zjednoczenia w walce o sprawę narodową.

Przykładem takiego podejścia była rola Kościoła katolickiego w powstaniu styczniowym (1863–1864). Kościół katolicki, mimo sprzeciwu papieża Piusa IX, aktywnie wspierał inicjatywy powstańcze, inspirując patriotyczne manifestacje i nawołując do walki o niepodległość, co jednak nie miało racjonalnych podstaw politycznych. Wiele oddziałów powstańczych składało się z duchownych, a arcybiskup Zygmunt Feliński jednoznacznie poparł powstanie, mimo że Rosja zaoferowała wcześniej Polakom liczne przywileje językowe, administracyjne i edukacyjne. Sytuacja międzynarodowa była wówczas niekorzystna, a geopolityczna kalkulacja sugerowała, że autonomia byłaby bardziej osiągalna poprzez dalsze negocjacje i współpracę z Rosją.

Powstanie, mimo patriotycznych intencji, zakończyło się klęską, która kosztowała Polaków utratę ostatnich przywilejów oraz likwidację Królestwa Polskiego i przekształcenie go w gubernię -Nadwiślański Kraj – bez żadnych form autonomii. Polska została cofnięta o dekady, tracąc nie tylko struktury państwowe, ale także nadzieję na swobodny rozwój narodowy pod kuratelą rosyjską. Słowa hrabiego Aleksandra Wielopolskiego, że „dla Polaków można coś zrobić, z Polakami nigdy”, oddają rozgoryczenie impulsywnością działań narodowych, które nie zawsze były przemyślane z perspektywy długoterminowej polityki narodowej.

Olbrzymią winę ponosi Kościół, który zamiast skupić się na obronie polskich interesów narodowych, w istocie często kierował się chęcią rozszerzenia wpływów katolicyzmu, szczególnie na wschodnie tereny i wśród prawosławnych, postrzeganych jako „schizmatycy.” Ta postawa nakierowana była na walkę o wiernych i wpływy w sferze religijnej, co, paradoksalnie, mogło osłabić wspólne cele narodowe.

Przed I wojną światową

Przed I wojną światową kształtował się nowoczesny ruch niepodległościowy, który stopniowo odchodził od religijnego zaplecza, dotąd dominującego w polskim życiu publicznym. Liderami tego ruchu byli głównie działacze o postawach świeckich lub krytycznych wobec Kościoła katolickiego. To właśnie ta nowa generacja myślicieli i działaczy, jak Roman Dmowski, Józef Piłsudski czy Ignacy Mościcki, odegrała kluczową rolę w odrodzeniu polskiej niepodległości, traktując sprawy narodowe w duchu pragmatycznym i uniezależniając je od interesów Kościoła oraz wpływów zewnętrznych, w tym Watykanu.

Ci działacze, wywodzący się z nurtu pozytywizmu, zdawali sobie sprawę, że odzyskanie niepodległości wymaga przede wszystkim wzmocnienia podstawowych struktur społecznych i gospodarczych. Rozwijali ideę pracy organicznej, uznając, że tylko gospodarczo silne i dobrze wykształcone społeczeństwo może stworzyć solidne podwaliny pod przyszłe państwo. Wysiłki włożone w poprawę warunków życia ludności polskiej, rozwój edukacji oraz kształtowanie tożsamości narodowej sprzyjały wzrostowi świadomości społecznej i kulturalnej. Zamiast walki zbrojnej, wyciągano wnioski z klęski powstania styczniowego, dążąc do budowy instytucji narodowych i czekając na sprzyjającą koniunkturę polityczną.

Represje władz carskich skierowane wobec Kościoła katolickiego, w tym kasaty majątków zakonnych i podporządkowanie edukacji państwu, znacząco ograniczyły polityczne i ekonomiczne wpływy Kościoła na ziemiach polskich. Usunięcie struktur kościelnych z bezpośredniego udziału w polityce umożliwiło świeckim liderom polskiego społeczeństwa organizowanie ruchów politycznych o charakterze narodowym i społecznym, niekoniecznie odwołujących się do wyznania. Polskie partie, zamiast na religii, opierały się na programach socjalnych, gospodarczych i narodowych, co przyczyniało się do integracji i wzrostu świadomości obywatelskiej.

Kościół, odsunięty od bezpośrednich wpływów na politykę i gospodarkę, stał się stopniowo autorytetem moralnym, co paradoksalnie sprzyjało wewnętrznej integracji społeczeństwa. Tym sposobem, u schyłku XIX i na początku XX wieku, kształtował się nowoczesny naród polski, zdolny do zjednoczenia w walce o niepodległość.

II Rzeczpospolita

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Kościół katolicki uzyskał w II Rzeczypospolitej wyjątkowy status i ogromne przywileje, zwłaszcza po podpisaniu konkordatu z Watykanem w 1925 roku. Ten dokument prawny dał Kościołowi szeroką autonomię, zwolnienia podatkowe i niemal pełną niezależność administracyjną oraz prawną. Dla państwa polskiego oznaczało to ograniczenie możliwości kontroli nad działalnością Kościoła, który zyskał niemal nieograniczoną swobodę w komunikowaniu się ze Stolicą Apostolską oraz kształtowaniu hierarchii kościelnej, co w praktyce tworzyło sytuację, w której interesy Kościoła i Watykanu nie zawsze były spójne z interesami państwowymi.

Uprzywilejowanie katolicyzmu prowadziło do licznych konfliktów społecznych, zwłaszcza w wieloetnicznych regionach wschodnich, gdzie katolicyzm stykał się z prawosławiem i judaizmem. Religie inne niż katolicyzm, mimo że obejmowały znaczne grupy obywateli, zyskały status drugorzędny, co prowadziło do napięć między wspólnotami wyznaniowymi i do dyskryminacji ekonomicznej i prawnej. Szczególnie dotkliwe były działania wymierzone w prawosławnych – w okresie międzywojennym przejęto setki cerkwi i znaczne obszary ziemi, niejednokrotnie przekazując je bezprawnie katolikom. W 1938 roku doszło nawet do spektakularnej „akcji burzenia cerkwi”, która odbiła się echem w Europie i pogłębiła podziały między społecznościami.

Podczas gdy państwa ościennie – Niemcy i ZSRR – rozwijały się ekonomicznie i przemysłowo, II Rzeczpospolita pozostawała

stosunkowo zacofana gospodarczo, z dużymi obszarami biedy na Kresach. Brak wsparcia ekonomicznego oraz widoczna dyskryminacja religijna i społeczna sprawiły, że mniejszości narodowe – zwłaszcza Ukraińcy, Białorusini i Żydzi – nie identyfikowały się z państwem polskim, a idee nacjonalistyczne i komunistyczne zyskiwały tam coraz większe poparcie.

Dodatkowo sytuację komplikował feudalny charakter systemu społeczno-gospodarczego, który wspierał Kościół katolicki, podtrzymując struktury oparte na majątkach ziemskich i dworach. Taki model wzmacniał społeczne rozwarstwienie, a wiele grup etnicznych i religijnych postrzegało państwo polskie jako niezdolne do wprowadzenia sprawiedliwego porządku społecznego. Brak mechanizmów integrujących różnorodne grupy narodowe, wyznaniowe i społeczne był jednym z największych wyzwań, jakie II Rzeczpospolita musiała, lecz nie zawsze potrafiła, podjąć.

Kościół ludowy

Po II wojnie światowej władze PRL, kierując się zasadami laicyzmu i socjalizmu, znacząco ograniczyły wpływy Kościoła katolickiego w Polsce. Wypowiedzenie konkordatu, przysięga wierności składana przez duchownych państwu oraz represje wobec opornych hierarchów były częścią polityki zmierzającej do osłabienia jego roli politycznej i rozluźnienia więzi z Watykanem. Kardynał Stefan Wyszyński, będący świadomy nowej sytuacji, zaakceptował rolę Kościoła jako duchowego przewodnika narodu, unikając bezpośredniego konfliktu z państwem. W wyniku tej pragmatycznej postawy Kościół katolicki umocnił swoją pozycję moralną i miał niemal niepodzielną władzę duchową, szczególnie w jednorodnym etnicznie państwie powojennym, pozbawionym dużych mniejszości wyznaniowych.

Pomimo deklarowanej wrogości wobec Kościoła, władze PRL widziały w nim stabilizujący element społeczny, co pozwalało na swoiste *modus vivendi*. Kościół otrzymał w zamian za współpracę zwrot majątków, przywileje związane z budownictwem

sakralnym i klasztornym, edukacją i działalnością wydawniczą, co sprzyjało jego rozwojowi na tle systemu socjalistycznego.

Załamanie tej cichej współpracy przyniosły lata 1970. oraz zaognienie się sytuacji międzynarodowej. Osłabianie bloku socjalistycznego próbował wykorzystać Zachód do rozbicia stabilnej do tej pory Europy Wschodniej i Bałkanów. CIA planowała użyć dysydentów z 1968 roku i ich rodzin do zbudowania opozycji politycznej w Polsce, a jako pasy transmisyjne do swoich działań zamierzano wykorzystać Kościół katolicki i związki zawodowe. Tak zbudowane struktury miały być przeciwstawione partii i państwu w celu wywołania anarchii.

Trzeba powiedzieć, że starzy hierarchowie, z prymasem Wyszyńskim na czele, przeciwstawiali się próbom wykorzystania Kościoła w walce politycznej oraz uwiarygodniania ludzi, takich jak Adam Michnik, Jacek Kuroń i Karol Modzelewski. Zabraniano ludziom „Solidarności” angażowania struktur parafialnych w działalność sabotażową i dywersyjną. Episkopat, z Wyszyńskim na czele, był świadomy agenturalnej roli wielu przywódców związkowych, odcinał się od nich, a później nawet wzywał do zakończenia niszczycielskich strajków.

Niestety, od 1978 roku nad głosem rozsądku sędziwego prymasa – patrioty większą władzę miał Karol Wojtyła – późniejszy papież – bez wątpienia wybrany przez konklawe pod olbrzymim naciskiem CIA. Wojtyła, z pełną świadomością, stał się narzędziem USA do rozbijania ówczesnego, socjalistycznego państwa polskiego. Jego autorytet przeważał, a Kościół stał się posłuszny w dziele uwiarygodniania tzw. dysydentów, dodatkowo angażując się w popieranie strajków i anarchizowanie państwa. Sprawa Jerzego Popiełuszki oraz jego niechlubna beatyfikacja są koronnym przykładem. W latach 1980. mówiło się o tandemie Reagan–Wojtyła w dziele rozbijania bloku socjalistycznego, które ogłoszono Imperium Zła. Kościół, na powrót zaprzęgnięty do roli piątego koła u wozu – sterowany z zagranicy – występujący przeciwko podmiotowości państwa, stał się

olbrzymią przeszkodą w zaprowadzeniu ładu społecznego w kraju, szczególnie w czasach trudnych, kiedy przez ponad siedem lat Polska była objęta sankcjami USA, a dostawy z zagranicy, nawet mleka dla niemowląt, były blokowane. Wojtyła w żaden sposób nie wykorzystał swoich doskonałych stosunków z Ameryką, aby wpłynąć na ulżenie gospodarce kraju a tym samym zwykłym Polakom. Stał po drugiej stronie, niemy, gotów jednocześnie na każde skinienie ze strony Wielkiego Brata. Dopiero ustępstwa słabnącej władzy, a potem jej zupełna kapitulacja, przejawiająca się m.in. we wprowadzeniu kapelanów do środowisk mundurowych, szkół, kolonii oraz wszelkich instytucji państwowych – szpitali, więzień spowodowały zmianę negatywnego stanowiska Kościoła do państwa. Ale te wszystkie „zdobycze” były w jaskrawej w sprzeczności z fundamentalną zasadą świeckości państwa i stały się zarzewiem konfliktów oraz podziałów w Polsce, które mają miejsce do tej pory.

III Rzeczpospolita

Upadek PRL i wejście Kościoła w nową rzeczywistość III RP przywróciły mu pozycję polityczną i społeczną, która wywołała jednak duże napięcia związane z laickością państwa i dalszym wpływem Kościoła na życie publiczne w Polsce. To stało się źródłem konfliktów widocznych po dziś dzień.

Lata transformacji systemowej w Polsce po 1989 roku przyniosły Kościołowi katolickiemu istotne zmiany w jego społecznej i politycznej roli. W okresie tym Kościół aktywnie wspierał kierunek prozachodni, jednocześnie stając się swoistym opiekunem nowej władzy wywodzącej się z „Solidarności”. Zmiany te zbiegły się z dynamiczną transformacją gospodarczą i społeczną, w której Kościół, zdominowany przez antykomunistyczne nastawienie, nie odniósł się krytycznie do gospodarczych konsekwencji kapitalizmu. Powszechna prywatyzacja, likwidacja wielu zakładów przemysłowych oraz wysoka emigracja zarobkowa były skutkami bolesnych reform gospodarczych, którym duchowieństwo przyglądało się raczej z

dystansem, koncentrując się na swoich potrzebach i restytucji majątku kościelnego.

Upadek w XXI wieku

Śmierć Wojtyły w 2002 roku stanowi najważniejszą cezurę dla polskiego Kościoła katolickiego. Kiedy jego swoisty fetysz przestał działać, na światło dzienne wyszły brudy dyskretnie chowane w zakrystiach. Upadek moralny kleru, przypadki pedofilii i homoseksualne seminaria to tylko czubek góry lodowej.

Gorsze było wykorzystywanie Kościoła w walce politycznej. Hierarchowie oraz Kościół wielokrotnie dawali wyraz swojemu zaangażowaniu, stając po jednej stronie sporu politycznego. Często byli wykorzystywani przez hochsztaplerów politycznych do tzw. „bajerowania” elektoratu. Wystarczyło na przykład, aby pozorowane przez PiS rozniecanie sporu aborcyjnego przyniosło miliony głosów pobudzonych tym katolików. Wystarczyło też kilka milionów złotych dla ojca Tadeusza Rydzyka, aby z grupy starych kawalerów, starych panien i rozwodników w opinii społecznej uczynić arcykatolików, stanowiących przedmurze chrześcijaństwa w Polsce – o szumnej nazwie Prawo i Sprawiedliwość. Jak bardzo wyznawali oni wartości tzw. „narodowe”, ujawniło się w czasie tzw. pandemii, kiedy to ci „arcy-katolicy” zamykali cmentarze, plaże i bulwary, a także niszczyli polskich przedsiębiorców pod pretekstem fałszywych pogłosek o śmiertelnej pandemii. Wtórował im Kościół katolicki, który blokował wiernym dostęp do kościołów i odmawiał komunii świętej „do ust”, twierdząc, że w kościołach czają się śmiertelne wirusy, a więc Chrystusa – raczej nie ma. Wierni wielokrotnie doświadczaali, że Kościół ich opuścił, wybierając interesy obcych koncernów farmaceutycznych i państw trzecich. Tak samo postępowali ich rządowi, „katoliccy” nominaci, kiedy podpisywali likwidację wszystkich polskich kopalń i elektrowni węglowych do 2049 roku oraz tzw. Zielony Ład – likwidujący de facto polskie rolnictwo. Kościół i

rządzający stanęli wtedy razem przeciwko fundamentalnym interesom narodowym Polski i Polaków. Dzięki kościelnemu parasolowi zlikwidowano fundamenty polskiej energetyki sprawnie i bez większych awantur. Zrobili to przecież „swoi”, bogobojni „narodowcy”, więc uznano, że to zapewne błogosławione i dobre.

W obliczu zmian geopolitycznych, zwłaszcza po wybuchu konfliktu na Ukrainie, Kościół i władze stanęły kolejny raz po jednej stronie. Takie działanie spotkało się z krytyką niektórych środowisk, które zauważyły, że bliska współpraca Polski z Zachodem, bez dialogu z sąsiadami ze Wschodu, może prowadzić do zaostrzenia sytuacji geopolitycznej w regionie. Wzrost zaangażowania po stronie Ukrainy i jednocześnie ochłodzenie stosunków z Rosją przyniosły bowiem tragiczne wprost gospodarcze skutki, odczuwalne m.in. w polskim przemyśle chemicznym czy energetycznym. Chociaż konflikt na Ukrainie grozi rozlaniem na inne kraje, ani razu ówczesne polskie władze ani Kościół katolicki w Polsce nie zainicjowały żadnej próby porozumienia pokojowego pomiędzy walczącymi stronami. Zawsze powtarzali jak mantrę nieprawdziwy paradygmat zwycięstwa Ukrainy, co powodowało de facto upadek prestiżu państwa polskiego i Kościoła katolickiego w regionie.

Kościół katolicki w Polsce, przez ponad tysiąc lat ściśle związany z państwowością, miał wpływ zarówno pozytywny, jak i negatywny na losy kraju. W średniowieczu odegrał kluczową rolę w edukacji, kulturze i nauce. Nie możemy jednak nie dostrzegać czarnych kart Kościoła w życiu państwa. Zhierarchizowane struktury sterowane z zewnątrz bardzo często występowały wbrew polskiej racji stanu, realizując obcą politykę na przekór żywotnym interesom państwa. I nie bójmy się o tym pisać. W XXI wieku powstaje pytanie, czy Kościół katolicki w Polsce jest w stanie odegrać rolę niezależnego moralnego autorytetu, wolnego od zależności geopolitycznych, zewnętrznych wpływów sterowniczych oraz wewnętrznych interesów gospodarczych. Obecnie Kościół zмага się z koniecznością odzyskania zaufania

społeczeństwa, szczególnie młodszych pokoleń, które coraz mniej utożsamiają się z jego naukami. Czy mu się to uda?

Autorstwo: Piotr Panasiuk

Źródło: MyslPolska.info